

7. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – do Sobieszowa

W niedzielę, 7 kwietnia 2013 roku, mimo prószonego śniegu, na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty przybyło ponad trzydzieści osób. Byli turyści z Kamiennej Góry i Złotoryi. Wycieczkę poprowadził piszący te słowa. Gdy wysiedliśmy koło Muzeum Ziemi w Szklarskiej Porębie Średniej śnieg przestał sypać, zrobiło się nawet jakby trochę cieplej. Poszliśmy w stronę domu, w którym mieszkał i tworzył Wlastimil Hofman, malarz którego obrazy spotkać można w wielu okolicznych kościołach. Ci, którzy zwiedzili to mini muzeum byli zachwyceni. Po drodze jednak obejrzelśmy nowoczesną oczyszczalnię ścieków. Mimo początkowych obaw, jej budowa okazała się bardzo pozytywną inwestycją.



Dom Wlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza



Chybotek przysypany śniegiem. Foto: Krzysztof Tęcza

Zanim dotarliśmy na Złoty Widok ujrzeliśmy stadko pięknych łani. Od razu poprawiły się nasze humory. Oczywiście lekka mgła przesłoniła nam góry i niewiele widzieliśmy z punktu widokowego. Trzeba było użyć wyobraźni by dopatrzeć to czego nie było widać. Nieco dalej, mimo zalegającego śniegu, odnaleźliśmy płytę na Grobie Karonosza. Oczywiście twierdzenie, że zmarł on, jest wysane z palca. To tylko taki wybieg, byśmy dali mu spokój. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że Karkonosz mógłby odejść. On jest w górach i bacznie przygląda się naszym poczynaniom.



Wodospad Szklarki. Foto: Krzysztof Tęcza



Nieoczekiwane spotkanie w lesie. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ Chybotek pokryty był zmarzniętym śniegiem doszliśmy do wniosku, iż nie byłoby zbyt mądrze próbować wprawiać go w ruch, daliśmy sobie spokój. Czekają nas teraz bardzo strome zejście

do szosy. Zrobiło się wesoło, gdy musieliśmy pokonać zwalone drzewa tarasujące ścieżkę. Niektórzy czynili to na czworaka, niektórzy wchodziłi pod konary ślizgiem, byli i tacy, którzy próbowali jeszcze inaczej. Najlepiej wyszło to jednemu dziecku, które ze względu na swój wzrost, musiało się tylko nieco schylić.

Gdy wchodziliśmy na teren Karkonoskiego Parku Narodowego okazało się, że pan sprzedający bilety to ten sam, który jechał z nami w autobusie. Nie dał się on wtedy namówić by dołączyć do naszej wycieczki, ale przecież jechał do pracy. Ruszyliśmy w stronę wodospadu Szklarki. Wody potoku nie były już skute lodem więc widok jaki zobaczyliśmy nie mroził nas. Było nas tak dużo, że opanowaliśmy całe schronisko. Obsługa Kochanówki była bardzo miła i, co trzeba przyznać, bardzo sprawnie zajęła się realizacją naszych zamówień. Od jakiegoś czasu są tu nowi ajenci. Miejmy nadzieję, że turyści będą im dopisywać.

W sumie w bardzo krótkim czasie poznaliśmy sporo atrakcji. Jednak to jeszcze nie koniec naszej wycieczki. Udaliśmy się wzdłuż Kamiennej, przeszliśmy koło Żółtej Skaty i pokonując nowy mostek na potoku o nazwie Czarna Płóczka dotarliśmy do koryta Rudnika. Tam odczuliśmy co to znaczy iść pod górę. Oczywiście nie zniechęciło to nas. Mało tego. Za nasz trud spotkała nas nagroda. Gdy dochodziliśmy do Michałowic ujrzeliśmy biegnące z góry stadko sarenek. Biegły, a właściwie skakały one jedna za drugą. Zdziwieni ich ilością stanęliśmy by popatrzeć na nie. Gdy myśleliśmy, że to już wszystkie nagle zza drzew wyłoniły się kolejne. W sumie było ich kilkadziesiąt sztuk, na pewno dobrze ponad pół setki. Takiego stada nikt z idących turystów jeszcze nie widział.



Zasłużony odpoczynek przy ognisku. Foto: Krzysztof Tęcza

W Michałowicach obejrzelśmy przedwojenny hydrant oraz „Ławeczkę kultury” którą postawiono przy przystanku MZK. Jest ona pozostałością pleneru mającego tu miejsce w 2011 roku. Teraz ruszyliśmy w stronę Grzybowca, miejsca gdzie utworzono strefę ochronną ze względu na żyjącego tu Puchacza. Podejście pod szczyt uzmysłowiło nam jak ciężki może być marsz w zalegającym śniegu. Okazało się bowiem, że nikt jeszcze tędy nie szedł. Musieliśmy zakładać ślad. Tak więc zaczęły się częste postoje, podczas których dawaliśmy szansę tym bardziej zmęczonym na dojście do grupy. Gdy

osiągnęliśmy szczyt wiedzieliśmy, że dalsza droga będzie prowadziła już tylko w dół. Dodało to nam skrzydeł. Sunęliśmy do przodu jak małe motorki. Nikt nawet nie zauważył przechodząc przez Przełęcz Cmentarzyk czy przebywają tam jakieś duchy. A po wymarciu mieszkańców istniejącej tu kiedyś osady zachowały się przekazy mówiące, że czasami można spotkać tam błakające się ich dusze.

My ujrzeliśmy wyłaniający się po prawej stronie zamek Chojnik zbudowany na potężnej skale. To właśnie z tej strony jest najpiękniejszy widok na tą starą warownię. Podziwiając ten wspaniały widok dotarliśmy do wyrobiska w Sobieszowie, gdzie postanowiliśmy zrobić nasz ostatni w dniu dzisiejszym odpoczynek. Pozbieraliśmy zalegające tu gałęzie i rozpaliliśmy ognisko. Wreszcie każdy mógł pozbyć się niesionego prowiantu. Wkrótce czuć było zapach pieczonych kiełbasek i pieczonego boczku. Gdyby nie to, że wypada w końcu wrócić do domów, pewnie siedzielibyśmy przy ognisku do późna. Ruszyliśmy więc w stronę przystanku, na którym akurat stał autobus. Tak jakby czekał na nas.

Krzysztof Tęcza